

*J.W.G. JOHNSON, Na bezdrożach teorii ewolucji, tłum. z jęz.angielskiego
Jan Kempski, Warszawa-Struga 1989, ss.200.*

Zagadnienie pochodzenia świata i człowieka zajmuje umysły ludzkości z każdego pokolenia, każdej epoki, cywilizacji i kultury. Z odpowiedzią na pytania "jak" zмага się nauka, natomiast na pytania "dlaczego" odpowiada religia. Umiejętność połączenia obydwóch odpowiedzi owocuje w znajomości pełnego obrazu świata i człowieka. Duże osiągnięcia w godzeniu ze sobą zjawiska kreacji i ewolucji posiada chrześcijańska myśl filozoficzna (ewolucyjne modele kreacjonizmu). Wspomnieć tu należy zasady nasienne św. Augustyna oraz potencjalne właściwości materii św. Tomasza z Akwinu. Do współczesnych myślicieli podejmujących powyższy problem należą: Teilhard de Chardin, Karl Rahner oraz A.D. Sertillanges. Owocem ich pracy są różne interpretacje współdziałania Pierwszej Przyczyny z przyczynami wtórnymi. Kontynuatorami myśli wyżej wymienionych prekursorów, na terenie polskim, są: K.Kłósak, T.Wojciechowski i L.Wciórka.

W perspektywie chrześcijańskiej myśli filozoficznej trudno zrozumieć treść książki J.W.G.Johnsona pt. "Na bezdrożach teorii ewolucji" Nadmienić należy, że autor powyższej pozycji książkowej należy do Kreacjonistycznego Towarzystwa Naukowego, które jest wrogo ustosunkowane do teorii ewolucji. Kreacjoniści powołują się w sposób jednostronny na treść Pisma świętego, interpretując je literalnie; tendencyjnie i wybiórczo cytują naukę Nauczycielskiego Urzędu Kościoła i ignorują wszelkie zdobycze nauki.

Recenzowana książka zaopatrzona jest wstępem M.Giertycha, a rozpoczyna się wykładem o.Petera Damiana Fehlnera OFMConv., omawiającym naukę Kościoła o stworzeniu. Przytoczenie wykładu jest płaskim trikiem, by zdobyć sobie zaufanie czytelnika podczas eksplikacji swych myśli w jedenastu częściach.

W części pierwszej (s.19-34) autor zarzuca teorii ewolucji modernizm, marksizm i niezgodność z oficjalną nauką Kościoła. Nie ma tu mowy o osobistej niechęci (wrogości) do tez ewolucjonizmu, która jest motywem ataku.

Część druga (s.35-48) stanowi główny atak na darwinowskie czynniki ewolucji: walkę o byt i dobór naturalny. W uzasadnianiu swych racji posługuje się treścią II zasady termodynamiki dla układów izolowanych i Goldschmidta teorią "obiecującego potworka" Pierwszy argument musi odpaść choćby z tego względu, że układy prebiotyczne i biologiczne są względnie otwartymi. Dla układów względnie otwartych stosuje się zmodyfikowaną treść II zasady termodynamiki. W świetle nowego ujęcia prawa entropii nie ma sprzeczności podawanej przez Johnsona. Co się tyczy natomiast Goldschmidta teorii "obiecującego potworka", to jest ona przyjmowana z pewną ostrożnością i z pewnymi zastrzeżeniami, ale nie w tak wulgarnej formie jak przedstawia Johnson.

Trzecia część (s.49-64) jest dalszą negacją darwinizmu na podstawie danych kopalnych. Istotnym argumentem przeciw ewolucyjnym procesom jest brak skamielin poś-

rednich między roślinami morskimi a lądowymi oraz między gadami a ptakami. Powyższe rozważania autora odbiegają jednak od zagadnień, którymi dziś zajmuje się paleontologia czy też paleoantropologia. W centrum uwagi wyżej wymienionych dyscyplin są zależności siostrzane (boczne), a nie - jak podaje Johnson - "brakujące ogniwo"

Znamienna dla naukowych kreacionistów jest część czwarta, która dotyczy ewolucji człowieka (s.65-94). J.W.G.Johnson uważa, że ewolucjoniści działają na szkodę religii, gdyż szukają przodków człowieka wśród Hominidów. Argumentem przeciw tym poczynaniom jest literalne powoływanie się na Biblię: "Adam został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, fizycznie doskonały, przed upadkiem, intelektualnie czysty"(s.65). Przy akcentowaniu psychofizycznych wartości człowieka zatracza on wartości duchowe, które istotnie wyrażają podobieństwo człowieka do Boga. W dalszej argumentacji Johnson przytacza pomyłki paleontologów, które świadczą bardziej o braku pokory (lub porywczosci) naukowców niż przeciw tezm ewolucyjnym.

Część piąta (s.95-113) pt."Geologia a potop" stanowi próbę udowodnienia historyczności potopu biblijnego. Gdyby się to autorowi udało, należałoby się z tego cieszyć - jednak nie historyczność stanowi sens opisu tego kataklizmu. Rozważania te mają znaczenie drugorzędne.

Krytyczną oceną metod datowania izotopowego J.W.G.Johnson zajmuje się w części szóstej (s.114-123). Krytyka powyższa dotyczy kurczowego trzymania się starych metod radiometrycznych oraz ukrywania rozbieżnych odczytów przez niektórych naukowców.

W części siódmej (s.124-133) Johnson poddaje krytyce A.Wegenera teorię dryftu kontynentalnego i opowiada się za J.C. Maxwella hipotezą utworzenia się 10-ciu kontynentów wskutek wytrysku gorącej lawy z litosfery. Jeśli jednak odrzucimy teorię dryftu, to jak zrozumieć rozmieszczenie fauny i flory na poszczególnych kontynentach, jak traktować świadectwa paleoklimatyczne i strukturalne przemawiające za ideą poziomych ruchów kontynentów? W.Mizerski w książce pt."Kontynenty w ruchu" powiada, że dryft kontynentalny "w sposób logiczny wyjaśnia większość procesów zachodzących w skorupie ziemskiej i na jej powierzchni", ale nie ma zamiaru "przekonywać o słuszności tej tezy zatwardziałychem sceptyków"(s.162).

W części ósmej (s.134-140) "Ewolucja kulturalna czy regres" autor zaprzecza jakoby w zamierzchłej przeszłości wyłaniała się kultura ludzka i przez cały czas podlegała udoskonaleniom. Po pierwsze, powiada Johnson, "Biblia mówi, że człowiek powstał wówczas, kiedy zostali stworzeni Adam i Ewa w doskonałej ludzkiej postaci i że ludzkość była ucywilizowana i obdarzona kulturą od samego początku" (s.135). Po drugie, zauważa się regres człowieczeństwa. W świetle badań K. Lorenza można by zgodzić się z drugą tezą, gdyby nie fakt, że regres - zdaniem Johnsona - sprzężony jest z odejściem od wartości kultury sumeryjskiej. Chrześcijańskie wartości udokumentowane w ewangeliach i nauce Kościoła są niczym wobec potężnej cywilizacji Sumerów. Trudno się dziwić takim wnioskom, skoro duch "cedzenia" przyświeca wysiłkom Johnsona. Przepuszcza on to co istotne, a zachwyca się "prochami"

Budowa komórki żywej i scenariusze życia są przedmiotem oceny dziewiątego rozdziału (s.141-150). Autor wyważył tu otwarte drzwi - stwierdza bowiem, że niemożliwe jest spontaniczne utworzenie się komórki i wykształcenie jej funkcji. Nikt poważnie myślący nie przypuszcza, że komórka mogła powstać nagle lub krok po kroku przez przyłączanie kolejnych pierwiastków. Jedno i drugie jest nieprawdopodobne. Przyjmuje się, że obecnie znane nam geny i białka pojawiły się w wyniku połączenia już uprzednio ukształtowanych krótkich sekwencji nukleotydowych i petydowych. Łączenie powstałych już agregatów przyspieszył proces powstania życia.

W części dziesiątej (s.151-166) autor neguje teorię Wielkiego Wybuchu i ewolucyjny scenariusz tworzenia się materii, gwiazd, planet i galaktyk. Świat, zdaniem Johnsona, pojawił się nagle, a Ziemia niedawno. Wiek Ziemi zbiega się "z datą stworzenia obliczoną na podstawie biblijnej chronologii"(s.156). Tego typu argumentacja musi budzić sprzeciw, gdyż Biblia nie jest podręcznikiem geologii (choć może opisywać zjawiska geologiczne).

Jedenasta część (s.167-171) jest stwierdzeniem faktu, że świat został stworzony *ex nihilo*. Teza powyższa nie podlega dyskusji. Wiele do życzenia pozostawia jednak powołanie się na wyniki badań Pasteura. Nie jest prawdą, że Louis Pasteur "unicestwił starą ideę o spontanicznym powstaniu życia"(s.167). Uczony ten wykazał bezpodstawność idei samoródtwa naiwnego. Jego eksperymenty przyczyniły się do zapoczątkowania nowej ery w nauce – samoródtwa naukowego. Teoria ewolucji chemicznej jest ucieleśnieniem ogólnej idei samoródtwa.

Dodatek A (s.172-176) ujmuje wybiórczo stanowisko Kościoła w sprawie interpretacji pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju, a nie – jak chce Johnson – w sprawie oceny też ewolucjonizmu. Dodatek B (s.177-179) ukazuje konflikt Teilharda de Chardin z Kościołem. "Zdziczałe dzieci" to treść Dodatku C (s.180-182). Ostatni Dodatek D (s.183-184) neguje istnienie pośredniego ogniwa między gadami i ptakami (Archeopteryksa). I jakby wiadomości "z ostatniej poczty" – najnowsze doniesienia wykopaliskowe przeciw wyłonieniu się człowieka ze świata zwierząt. Odpowiedzi na wybrane pytania kończą książkę Johnsona pt."Na bezdrożach teorii ewolucji"

Zdaje się, że tytuł książki nie odpowiada zawartej w niej treści. Nie ujmuje bowiem ona rzetelnie problemów, z którymi boryka się paradygmat ewolucyjnego wyjaśniania świata i człowieka. Właściwszy byłby tytuł:"Opowieści naukowych kreacjonistów". Jest zrozumiałe, że oryginalny tytuł bardziej przyciąga uwagę zainteresowanych czytelników; mistrzowsko utkana nauka Kościoła w kreacjonistyczne tezy oraz zgoda na druk Warszawskiej Kurii Metropolitalnej daje poczucie ortodoksyjności, a wrywkowo cytowana Biblia (jak wygodnie i kiedy wygodnie) zbliża nas na drodze do ekumenizmu ze Świadcami Jehowy.

Pod względem naukowym prezentowana książka nie posiada żadnych wartości. Nie rzuca bowiem ona światła na egzegezę pierwszych rozdziałów Genesis, nie sprzyja rozwojowi antropologii – "odgrzewa" jedynie nie istniejący dziś rozdźwięk między teologią a naukami ścisłymi. Znana jest powszechnie nauka Kościoła, iż nie może być sprzeczności między egzegetowanymi tekstami Pisma św. i naukami ścisłymi. Skoro istnieje sprzeczność to: albo niewłaściwa jest teoria naukowa albo mylne tłumaczenie tekstu Biblii. Co zrobić z faktem, jeśli ani interpretacja Pisma św., ani tłumaczenie faktów naukowych nie zgadza się z kreacjonistyczną propozycją J.W.G.Johnsona? Rozwiązanie tego problemu pozostawiamy... Świadców Jehowy.

Wypada też na zakończenie "pogratulować" prof.dr hab.Maciejowi Giertychowi – propagatorowi kreacjonistycznych idei na łamach "Rycerza Niepokalanej" – że za jednym zamachem zaszczerpił polskiej myśli trzy potworki Johnsona: karykaturalne tłumaczenie Biblii, zdeformowaną naukę Kościoła i ignorancję naukową.

ks. Wiesław Dyk